

Bartosz Światłowski: Spójność Grupy Wyszehradzkiej w obliczu wojny na Ukrainie

Wojna na Ukrainie ujawniła głębokie pęknięcia w łonie Grupy Wyszehradzkiej, obnażając jednocześnie dwa bardzo istotne defekty



Wojna na Ukrainie ujawniła głębokie pęknięcia w łonie Grupy Wyszehradzkiej, obnażając jednocześnie dwa bardzo istotne defekty

Rok 2014 obok okrągłych rocznic członkostwa państw Grupy Wyszehradzkiej w Unii Europejskiej, Sojuszu Północnoatlantyckim czy świętowania 25-lecia końca rządów komunistycznych w Europie Środkowej, przyniósł niespodziewane wydarzenia w najbliższym sąsiedztwie regionu. Odmówienie podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE przez Wiktora Janukowycza, wywołując falę demonstracji na ukraińskim Majdanie uruchomiło masowe protesty w całym kraju, które w konsekwencji doprowadziły do obalenia prezydenta i rządu Partii Regionów. Rozwój wydarzeń na Ukrainie wzmógł reakcję Rosji, która zaniepokojona zmianą dotychczasowego porządku postanowiła wykorzystać tę sytuację do zakwestionowania dotychczasowego, zgodnego z ustaleniami międzynarodowymi z początku lat 90-tych, terytorialnego status quo. Zajęcie i późniejsza aneksja Krymu oraz następujące po niej wspieranie separatystów we wschodniej części Ukrainy stanowią wyzwanie przede wszystkim dla najbliższych sąsiadów państwa ukraińskiego, tym samym wystawiając na próbę zdolność państw V4 do solidarnej i zdecydowanej odpowiedzi na neoimperialne działania Moskwy. Ekstraordynaryjność sytuacji, jej interpretacyjna jednoznaczność (Rosja jako agresor) oraz skala działań militarnych sprawiają, że weryfikacja spistości Grupy Wyszehradzkiej odbywa się na poziomie znacznie poważniejszym niż zazwyczaj. W grę bowiem nie wchodzi już tylko wspólne strategie negocjacyjne, mniejsze lub większe zbieżności stanowisk w kwestiach polityki europejskiej czy techniczna koordynacja prac, ale kompatybilność geopolitycznej perspektywy, która gwarantowałaby wspólną odpowiedź wobec zagrożenia bezpieczeństwa w najbliższym otoczeniu międzynarodowym. Bieżące wyzwanie geostrategiczne zakłóciło atmosferę celebracji kolejnych przełomowych rocznic, zrywając kurtynę pokojowej retoryki, a na scenie pozostawiając polityczność w jej brutalnym i bezwzględny wydaniu. Rosyjski neoimperializm

stworzył sytuację graniczną, którą jest wojna o niepodległość i integralność Ukrainy, jednocześnie krystalizująca rzeczywistą wartość poszczególnych sojuszów regionalnych i ponadnarodowych. Sytuacja Ukrainy nie pozostawia wątpliwości w kwestii relewantności członkostwa Polski, Czech, Słowacji i Węgier w militarno – politycznym Sojuszu Północnoatlantyckim. Pomimo odmiennych punktów widzenia na sposób formułowania odpowiedzi NATO wobec ofensywy rosyjskiej, przywódcy wszystkich czterech państw podkreślali wagę członkostwa w NATO i UE jako czynnika wydatnie zwiększającego stabilność i poczucie bezpieczeństwa.

Niemniej jednak rosyjska agresja wystawiła na próbę trwałość fundamentalnych uwarunkowań skutecznego sojuszu politycznego, jakim są nie tylko kwestie aktualnej koniunktury polityczno – ekonomicznej czy geograficznej bliskości, ale również bardziej uniwersalne wyznaczniki: potencjał poszczególnych państw, tożsamość elit politycznych, nastawienie opinii publicznej czy znaczenie podobieństw historycznych i kulturowych. Obok tych stałych, znajdujących się pod wpływem długotrwałych procesów historycznych, testowi uległy współczesne, bezpośrednie podstawy, które zdecydowały o nawiązaniu współpracy wyszehradzkiej. Najbardziej ogólnym powodem jej wszczęcia była bowiem symetryczność politycznego i gospodarczego punktu wyjścia na początku lat 90. Niechęc wobec pozostawiania w strefie próżni bezpieczeństwa oraz imperatyw „powrotu do Europy” stały się kołami zamachowymi współpracy nowych władz środkowoeuropejskich stolic. Ta sytuacyjność w sposób znacznie silniejszy naznaczyła istotę współpracy państw V4, na margines uwagi wielu ekspertów spychając bodźce o wyraźnie asymetrycznym znaczeniu. Stąd pewna iluzja skuteczności czy poprawności funkcjonowania Grupy, znajdująca wyraz także w bilateralnych relacjach między poszczególnymi jej państwami.

Adekwatną egzemplifikację tego zjawiska stanowią relacje polsko – czeskie oraz stosunek obu państw do kooperacji w formule wyszehradzkiej. Tak bardzo potrzebne podobieństwa znajdowały się w generalnych, holistycznych okolicznościach danej epoki (określonego etapu historii), nie niwelując stałych, immanentnych różnic. Do tych ostatnich należały organicznie ze sobą związane odmiennosc geopolitycznego idiomu, zróżnicowane dziedzictwo myśli politycznej organizującej podstawowe kategorie rozumienia własnego miejsca w po komunistycznych realiach międzynarodowych czy wreszcie inne busole politycznej racjonalności, hierarchizujące cele strategiczne Warszawy i Pragi. Doniosłość i trwałość tych czynników pozbawiła wyszehradzką czwórkę atrybutów niezbędnych do istnienia podmiotu politycznego na poziomie regionalnym – instytucjonalizacji współpracy, politycznego przywództwa oraz wypracowanych mechanizmów kompromisowości.

Geopolityczne idiomy

Choć logika procesów historycznego odrodzenia współczesnej państwowości czeskiej i polskiej przebiegała podobnie i mogła uchodzić za aspekt jednoczący, nie zmieniła zasadniczej specyfiki geopolitycznego usytuowania obu państw. Wspólnota losu polegająca na odzyskaniu niepodległości w nowym, stworzonym na gruzach koncertu mocarstw porządku międzynarodowym, towarzyszyła narodom środkowoeuropejskim także później, gdy stały się ofiarą dwóch totalitaryzmów. Analogiczne wydarzenia w powojennej rzeczywistości, zbliżenie środowisk opozycji antykomunistycznej, wreszcie uczestnictwo w nurcie przemian po roku 1989 zamazywały ostrość istotnych różnic i podziałów, także tych najbardziej zdawałoby

się elementarnych. Prosty fakt braku granicy łączącej Czechy bezpośrednio z którymś z państw Europy Wschodniej, braku licznej czeskiej mniejszości narodowej, o której interesy musiałoby się upominać czeskie państwo, wreszcie oryginalność i ambiwalencja relacji czesko – niemieckich składały się na osobliwy czeski idiom geopolityczny. Fundamentalną cechą tego idiomu pozostaje, szczególnie ważna z polskiego punktu widzenia, umiarkowana przychylność wobec Rosji, uznawanej bądź za niegroźny element układu systemu światowego bądź (w niektórych momentach historii) wprost za sprzymierzeńca wobec germańskiej hegemonii. Punktem węzłowym czeskiej polityki był bowiem stosunek wobec niemieckiej kultury, państwowości czy modelu ekonomicznego. To zrozumiałe skoncentrowanie uwagi na zachodnim sąsiedztwie, związane było nie tylko z poczuciem tożsamościowej przynależności do Europy, ale z przekonaniem o rozstrzygnięciu losu czeskiego życia narodowego w tej właśnie części świata, a nie w konfrontacji z odległą Rosją. „Uporczywa niemożność koncentracji” na sprawach wschodnich, złączona z obawą przed polskim dążeniem do dominacji, zaowocowała na początku lat 90 dystansowaniem się Republiki Czeskiej wobec szeroko pojętego wschodu (tym samym także V4), w imię skutecznej okcydentalizacji swojego kursu politycznego i ekonomicznego. Podczas, gdy Polska przystępowała do żmudnej pracy ułożenia na nowo relacji z Ukrainą, Białorusią, Litwą (integralnymi częściami dawnej Rzeczypospolitej) czy Rosją, problemem czeskim pozostawały przede wszystkim sprawy gospodarcze ściśle połączone z koniecznością zdefiniowania nowej formuły współistnienia ze Słowacją. Ta zasadnicza asymetria czy niewspółmierność wyzwań geopolitycznych znajdowała wyraz nie tylko w politycznej praktyce (klausowska rezygnacja z bliższej współpracy w ramach V4), ale decydowała o wyborze innych tradycji myśli politycznej, które bezpośrednio kształtowały poglądy nowych władz lub pośrednio wpływały na sposoby myślenia o roli własnego państwa w nowym rozdaniu światowej polityki.

Czeskie struktury dyplomatyczne zostały zdominowane przez byłych dysydentów, a personifikacją nowej „antypolitycznej polityki” stał się prezydent Vaclav Havel. Czesi zaadoptowali alternatywne sposoby myślenia o polityczności, jako polu moralnej odnowy, której rezultatem byłoby „życie w prawdzie”, „równoległa polis” opierająca się na „sile bezsilnych”. Oczywiście dziedzictwo to było przystosowane do realiów postkomunistycznego świata, co oznaczało wytworzenie swoistej etycznej marki czeskiej polityki zewnętrznej, polegającej na podkreślaniu doniosłości rządów prawa, praw człowieka, humanizmu czy demokratyzacji (niezależnie od licznych korupcyjnych afer wśród elit politycznych). Czesi przekonywali, ale również inwestowali środki w pomoc rozwojową i transformacyjną, prezentując przebieg własnych przemian ustrojowych i państwowych jako wzór pokojowej ewolucji. Podejście elit korelowało z cieszącymi się największą popularnością w czeskim społeczeństwie ideami pokojowości i praw człowieka. Dumne akcentowanie braku zgody na wydanie wiz wjazdowych takim politykom jak Aleksander Łukaszenka, wbrew woli zachodnich krajów, było przejawem nieprzeciętności czeskiego sposobu uprawiania polityki, jej znakiem rozpoznawczym. Polskie elity identyfikowały działania w sferze międzynarodowej przede wszystkim ze spuścizną paryskiej „Kultury”. To w sposób oczywisty ogniskowało przynajmniej część wysiłków na kwestiach historyczno – uznaniowych i geostrategicznych na obszarze wschodu. Wyrzeczenie się pretensji do odzyskania dawnych ziem polskich na Ukrainie, Litwie i Białorusi było zaledwie częścią nowopowstających uwarunkowań – upadku ZSRR, utworzenia nowych państw bądź odzyskania niepodległości przez inne. Jednocześnie Niemcy, poniekąd zgodnie z postulatami Mieroszewskiego, uznano nie tylko za nieodłączny element udanej modernizacji, ale jako jej niezaprzeczalny wzorzec. Nieodzowność pojednania osadzono w sferze aksjomatów, pewną dozę

nieoczywistości zachowując dla rozwoju wypadków na wschodnich granicach Polski. Zgodnie uznawano wagę ugruntowania suwerenności Ukrainy, jako kluczowego partnera w stabilizowaniu polskiej sytuacji geopolitycznej. Jak się wydaje – także ze względu na zróżnicowania ekonomiczne – czeska przestrzeń polityki zagranicznej rozciągała się między havlovską antypolityką a klausowskim i zemanowskim pragmatyzmem, podczas, gdy polską polityczność determinowały imperatyw serii pojednań historycznych ze szczególnym poczuciem misji w polityce wschodniej (przynajmniej w wymiarze deklaracyjnym). Stąd przez lata polem politycznej aktywności Pragi, domeną jej najbardziej autorskich dokonań były raczej Bałkany Zachodnie i pomoc rozwojowa, podczas, gdy Polska wyjątkowość swojej pozycji międzynarodowej wiązała przeważnie ze wschodnim wymiarem sąsiedztwa.

Busola politycznej racjonalności

Źródło legitymizacji sensu czeskiej polityki zagranicznej leżało w jej dwóch głównych wymiarach – moralnej niezgody na łamanie praw człowieka i ekonomicznego nadrabiania strat w poziomie życia w stosunku do standardów zachodnich. Jednak z czasem wraz z ustępowaniem ze sceny politycznej przedstawicieli dawnych grup dysydenckich oraz kolejnymi wyzwaniem z globalizacją i przystosowywaniem czeskiej gospodarki do funkcjonowania w nowych warunkach wspólnego rynku UE, swój impet wytracał komponent etyczny. To dodatkowo wzmocniło busolę politycznej racjonalności, która wskazywała Czechom nie tylko priorytet dołączenia do finansowego krwiobiegu Europy, ale decydowała o przyjmowanej strategii istnienia w kontaktach z regionem i innymi państwami. Prymarność busoli polegająca na przedkładaniu określonego

ekonomicznie interesu narodowego Republiki Czeskiej nad myślenie w kategoriach wspólnoty losu Europy Środkowej, znajdowała odzwierciedlenie już to w uczynieniu z V4 instrumentu jedynie o charakterze ekonomicznym (CEFTA lata 90), już w to skrajnie pragmatycznej filozofii działania w organizacjach międzynarodowych. Ta ostatnia kojarzona z „czeskim losem”, kultem przeciętności, pasywizmem małego i tym samym skazanego na defensywę narodu, była raczej podążaniem za określonym kierunkiem racjonalności politycznej, która tworzyła przestrzeń osiągnięcia partykularnych celów w zręcznej grze równoważącej wpływy kontynentalnej Europy z anglosaskim liberalizmem i państwem minimum. Ten fundament czeskiego eurosceptycyzmu nakazywał takie wpływanie na przebieg gry aktualnych mocarstw, który pozwoli Czechom na osiągnięcie jak największych korzyści dla siebie. Choć takie podejście dalece odbiegało od słów Milana Kundery jeszcze z 1968 r. – „Wierzę w wielką, dziejową misję małych narodów w dzisiejszym świecie – zdanym na łaskę mocarstw, które chcą go zunifikować” – to Czesi zachowali zdolność asertywnego definiowania swoich priorytetów, skazując tym samym współpracę wyszehradzką na polityczną miałość. Polska, inaczej niż jej południowy sąsiad, zachowała trwałą dyspozycję to samookreślenia przez pryzmat geopolityki regionu. Nawet jeśli polska dyplomacja znalazła się pod przemożnym wpływem modernizacyjnego przyjmowania, kopiowania i adaptowania zewnętrznych wytycznych, ciągle pozostawała wobec głównego wyzwania geostrategicznego, jakim jest położenie między „Niemcami a Rosją”. Stąd polskie działania przyjmowały taką aktywność w latach 2004, 2008 czy 2014 na Ukrainie i w Gruzji, właściwie bez względu na ideowe korzenie aktualnie sprawujących władzę.

Ta zasadnicza różnica staje się jaskrawo widoczna nie tyle w katalogu spraw spornych, ile w kwestiach, które w pewnym stopniu mogą łączyć polskie i czeskie stanowisko. Okres bardzo zgodnej współpracy między rządem Mirka Topolanka i Grupą Wyszehradzką, opierał się w pierwszej kolejności na podzielanych, choć asymetrycznych współczynnikach. Czechy po osiągnięciu w 2004 roku kluczowych priorytetów polityki zagranicznej, znalazły się w programowej próżni, a poszukując jej wypełnienia zwróciły się wobec dotąd marginalnego wschodu. Brało się to jednak przede wszystkim z wyzwań natury zewnętrznej – energetycznego uzależnienia krajów wyszehradzkich, kryzysów gazowych rosyjsko–ukraińskich, zbliżającego się przewodnictwa w Radzie UE, czy też poszukiwania nowych rynków zbytu – a nie z określonej reinterpretacji paradygmatu czeskiej dyplomacji. Nadal cechą konstytutywną był prymat polityki wewnętrznej i tej racjonalności politycznej, która wskazywała na obstawanie przy wąskim interesie narodowym. Nawet sprawy pozornie jednoczące partie konserwatywne – sprzeciw wobec traktatu lizbońskiego i centralizmu biurokratycznej maszyny w Brukseli – okazywały się na tyle nieesencjonalne i asymetryczne, że wykluczały stworzenie pozytywnego programu wobec UE (np. poprzez zgodne funkcjonowanie we frakcjach w PE). Przebieg polsko – czeskiego sojuszu wobec pomysłów UE w latach 2007 – 2010 obrazuje minimalistyczny odcień współpracy, która bazuje raczej na akcydentalnej kontestacji zachłanności Brukseli, niż realnej zbieżności ideowej. Natomiast tym co w sposób rzeczywisty łączy Polskę, Czechy, Węgry i Słowację jest brak wypracowania własnych doktryn państwowych po 1989 oraz zbliżające się przewartościowanie w polityce międzynarodowej. Doktryn, które programowo szkicowałyby kluczowe sfery wyzwań, reformy instytucjonalne, systemowe, paralelne procesy demokratyzacji,

dekomunizacji, prywatyzacji, jednocześnie umożliwiając klarowną ocenę potencjału współpracy w takich organizmach jak Grupa Wyszehradzka.

Grupa Wyszehradzka jako efemeryda całości

Wojna na Ukrainie ujawniła głębokie pęknięcia w łonie Grupy Wyszehradzkiej, obnażając jednocześnie dwa bardzo istotne (z polskiego i czeskiego punktu widzenia) defekty – nieumiejętność utrzymania długofalowego wpływu na kryzysową sytuację w najbliższym sąsiedztwie oraz jałowość i powierzchowność ideowych uzasadnień dotychczas prowadzonej polityki zagranicznej. Polska, po okresie udziału w międzynarodowych negocjacjach na początku kryzysu, została odsunięta przez państwa zachodnioeuropejskie, z kolei postawa Czech – początkowo na tle Słowacji i Węgier dość pryncypialna – została w szybkim tempie skorygowana względami natury ekonomicznej i energetycznej. Dla Warszawy oznaczało to fiasko polityki budowanej na fundamencie polsko – rosyjskiego zbliżenia, które po 2007 roku stało się głównym kapitałem zaufania i paliwem dyplomacji ministra Sikorskiego i premiera Tuska. Postawa czeskich elit z kolei pozbawiła złudzeń tych, którzy niestrudzenie próbowali utrzymać w mocy obowiązywanie etycznego pierwiastka czeskiej dyplomacji. Ostatnim politykiem, który wyraźnie identyfikował swoją działalność z moralnym wymiarem relacji politycznych był bodaj minister Schwarzenberg, równoważący zimny pragmatyzm Vaclava Klause. Co znamienne, jedną z głównych przyczyn porażek tego pierwszego w drugiej turze prezydenckich wyborów był krytyczny ton wobec powojennych dekretów Benesza. Ostateczne odejście od tradycji dysydenckich w Czechach, oraz potwierdzenie braku relevantnych instrumentów polskiej polityki wschodniej (obecna formuła

Partnerstwa Wschodniego okazała się zawodna) potwierdzają chroniczny brak sposobu na wypracowanie nowego, wzmacniającego pozycje obu krajów i całej Grupy Wyszehradzkiej modus operandi, co równia się kapitulacji V4 jako pewnej zwartej całości. Czechy, Węgry, Słowacja świadomie rezygnują z ambitnych, geostrategicznych celów o zasięgu regionalnym, Polska zaś po latach zaniedbań w polityce wschodniej i obrania za punkt odniesienia Niemiec, tłamsi się między koniecznością obrony przed rosyjskim imperializmem a brakiem środków do realizacji własnych pomysłów instytucjonalnych (np. Unia Energetyczna). Oś sporu jaka pojawiła się wokół kwestii stałej obecności wojsk we wschodniej flance NATO, zbliżyła stanowiska Czech, Węgier i Słowacji do niemieckiej wstrzemięźliwości, Polskę pozostawiając w szeregu z państwami bałtyckimi i Wielką Brytanią chcącymi neutralizować zagrożenia rosyjskie. Fasadowość politycznego znaczenia Grupy Wyszehradzkiej w tym kontekście musi budzić szczególną obawę o dalsze losy regionu, którego składniki będą niebawem zmuszone do udzielania odpowiedzi na przewartościowania w dotychczasowym porządku europejskim.

W pierwszej kolejności będzie to dylemat dalszego kształtu integracji europejskiej. Dziś zdaje się przeważać opcja pogłębiania ekonomicznej kooperacji wybranej grupy członków UE nad poszerzaniem organizacji o kolejne podmioty polityczne. Wobec wydarzeń w najbliższym sąsiedztwie Europy Środkowej scenariusz ten musi budzić niepokój państw V4, a przede wszystkim skłaniać nie tylko do solidarnego wzrostu wydatków na obronność, ale do zredefiniowania sposobu istnienia Grupy jako całości ekonomiczno – geopolitycznej. Zdolność do samookreślenia się wobec wspólnego środowiska międzynarodowego została nadszarpnięta w ostatnich latach w tak znacznym stopniu, że wraz z faktem braku głębokich, esencjonalnych fundamentów łączących państwa V4, znalezienie wspólnoty interesów

o charakterze konstytutywnym (np. geopolityczne zagrożenie rosyjskie, wspólny scenariusz utraty środków europejskich po 2020, zmiana metody liczenia głosów w Radzie UE od tego roku) będzie niemożliwe. Choć trudno wskazać głównych winowajców takiego stanu rzeczy, można w prosty sposób określić główne przeszkody i zaniedbania.

Polska abdykowała z roli przywództwa politycznego, które uznawszy równość wszystkich członków V4 i bazując na jej społeczno – gospodarczym potencjale dyskutowałaby naturalne przywódcze predyspozycje. Koncept polityki wschodniej odnoszący retoryczne triumfy po 1989 roku (doktryna ULB), jako myśl oryginalna wyrastał z potrzeby przekroczenia mocarstwowych pragnień państwa polskiego sprzed 1939. Rzeczpospolita miała po odzyskaniu niepodległości wyrzec się podobnych mrzonek dbając przede wszystkim o pojednawczość procesów historycznych, i przewidywalność modernizacyjnych schematów. Czesi dbając o podkreślanie własnego statusu prymusa przemian ekonomicznych, pełnoprawnego członka rodziny europejskiej i lidera przestrzegania praw człowieka uporczywie tkwili na ścieżce wskazywanej przez busole politycznej racjonalności, nie wykraczające poza horyzont spraw interesowi narodowemu najbliższych. Węgry i Słowacja długo pogrążone w sporach narodowościowych i terytorialnych (Gabcikovo/Nagymaros) jedynie potęgowały niemożność osiągnięcia kompromisowości jako zasady organizującej działania Grupy Wyszehradzkiej. Stąd istotą dotychczasowego dorobku Grupy nie są fundusze finansujące projekty badawcze czy koordynacja stanowisk politycznych, ale efemeryczność współpracy. Grupa nie jest całością organiczną ponieważ Polska wyrzekła się aspiracji lidera regionu, swoistego centrum wysyłającego impulsy wobec poszczególnych elementów układu. Wyszehrad nie może być całością mechaniczną ze względu na brak zgody na zinstytucjonalizowanie współpracy, co wymuszałoby przekierowanie

kompasów politycznej opłacalności na kierunki wspólnotowego działania, a nie wąskiej perspektywy narodowej. Wreszcie, V4 nie jest nawet całością syntetyczną, która wykształciłaby mechanizmy kompromisowości łączące tezy i antytezy jej części. Symetria głębokich słabości oraz asymetria rachitycznych zbieżności przesądzają o braku substancjalnej treści, która mogłaby zdynamizować tkwiącą od dwóch dekad w bezruchu formę Grupy Wyszehradzkiej.

Bartosz Światłowski